

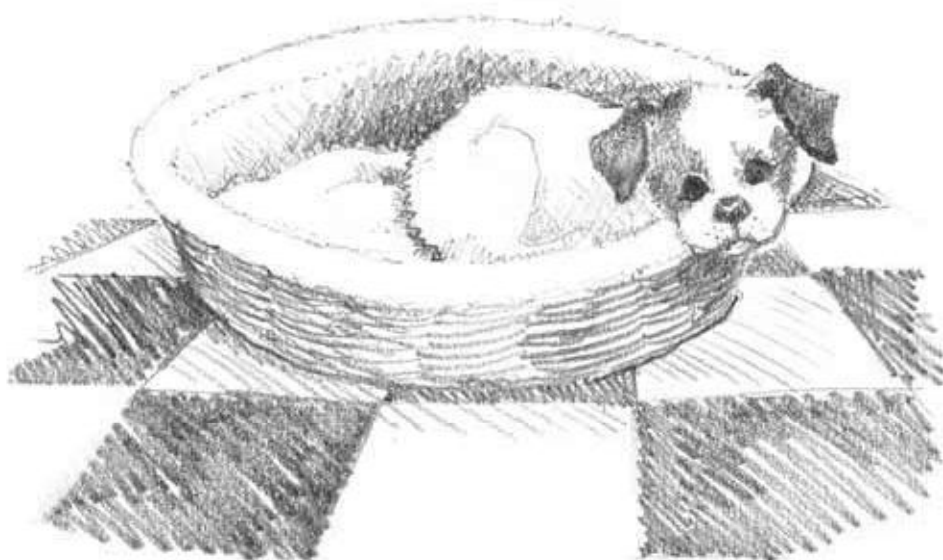
W poszukiwaniu domu



Holly Webb

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

W poszukiwaniu domu



Holly Webb

Ilustracje: Sophy Williams

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ISBN: 978-83-265-0021-3

Dla Robina i Williama

Tytuł oryginału: *Harry the Homeless Puppy*

Przekład: Jacek Drewnowski

Redaktor prowadzący: Magdalena Tytuła

Korekta: Ewa Wiąckowska

Skład i łamanie: Stefan Łaskawiec

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa 2011
Wszystkie prawa zastrzeżone

Text copyright © Holly Webb, 2009
Illustrations copyright © Sophy Williams, 2009

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Rozdział pierwszy



– Beth, musimy już iść – powiedział łagodnie tata. Nie mieli wiele czasu do wyjazdu na lotnisko.

Beth nie odpowiedziała. Pogłaskała tylko miękki, biały łebek i kasztanowe uszy Harry’ego. Nie mogła powstrzymać łez płynących jej po policzkach. Szczeniak podskoczył i oparł łapy na jej ramieniu, po czym zaczął zlizywać łzy.

– Oj, Harry, tak będę za tobą tęskniła. Nie chcę się żegnać – szepnęła.

Głos miała tak smutny, że piesek przestał merdać zakręconym ogonkiem. O czym ta Beth mówiła? Nie brzmiało to zbyt dobrze. Liczył, że niedługo będzie mógł zmienić otoczenie. Tu było zbyt głośno i unosił się dziwny zapach. Zdawało mu się, że jest za dużo psów, słyszał, jak szczekają, warczą i skamlą. Chciał wracać do swojego przytulnego domu.

– To jego koszyk i zabawki – powiedziała mama dziewczynki, wkładając je do klatki. – Przykro mi, ale naprawdę musimy iść, Beth. Niedługo trzeba jechać na lotnisko. Ale będzie fajnie, co?

Harry popatrzył na swój koszyk, na ulubioną czerwoną gumową kość i piszczącą rybkę, które włożono do klatki. Beth kilka

razy pisnęła rybką, po czym otarła oczy dłonią. Piesek zaskamlał ze zdziwieniem, patrząc na nią dużymi, brązowymi oczami. Co tu się działo?

– Oj, mamó, on wie, że dzieje się coś złego – stwierdziła Beth, wstając.

– Nie martw się – powiedziała życzliwie dziewczyna ze schroniska.



Miała na imię Sally i wydawała się miła, ale Beth wolałaby jej w ogóle nie spotkać. – Na pewno niedługo znajdzie miły dom. To taki uroczy piesek. Na szczenięta zawsze są chętni, a Jack Russell terrier to popularna rasa.

Beth skinęła głową, ocierając łzy rękawem. Chyba powinna się cieszyć: z pewnością nie chciała, by Harry pozostał w schronisku latami, nieszczęśliwy w tym ciasnym zamknięciu. Nie chciała też jednak, by wziął go ktoś inny! To był jej piesek.

Miała go ledwie od dwóch miesięcy, gdy tata ogłosił, że firma wysyła go na trzy lata do Ameryki. Z początku przeprowadzka do Nowego Jorku wydawała się niezwykle ekscytująca, lecz niemal natychmiast dziewczynka pomyślała o Harrym. Czy jemu się tam spodoba?

A potem tata powiedział, że szczeniak nie może jechać. Byłby zbyt duży kłopot z kwarantanną, a poza tym mieli mieszkać w mieście niezbyt odpowiednim dla psów. Harry musiał zostać, a że nie mieli z kim go zostawić, musiał iść do schroniska, czyli domu dla niechcianych psów. To wydawało się nie w porządku, bo Harry nie był niechciany – Beth chciała go, i to bardzo.

– Napiszemy do ciebie, żebyś wiedziała, kiedy znajdzie nowego właściciela – obiecała Sally. – Naprawdę niedługo. Wiem, że znajdzie miły dom.

Dziewczynka chciała krzyknąć, że już miał miły dom, ale skinęła głową, a tata ją wyprowadził, i dobrze, bo płakała tak bardzo, że nic nie widziała.

Harry zaskomlał, wołając za nią i drapiąc druciane drzwi. Beth płakała! Coś

było nie tak, a ona odchodziła. Wył przez dwie godziny, a potem był tak wyczerpany, że zasnął.

Gdy się obudził, dziewczynki nadal nie było.



– O, tylko na nią popatrz – powiedziała tęsknie Grace. – To labradorka. Wspaniała, prawda?

Mama uśmiechnęła się do niej.

– Nie mamy tyle miejsca, wiesz o tym. Chociaż jest naprawdę piękna. Ma cudne oczy.

– No to może jakiś mały pies, na przykład Jack Russell! – Grace zaczęła gorączkowo przeglądać stronę internetową schroniska, by sprawdzić, czy mają jakieś

mniejsze psy. – To takie śliczne małe teriery, które kiedyś polowały na szczury. Są bardzo mądre. I małe! Na takiego na pewno mamy miejsce – w jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Nie mamy. I niedługo musisz odejść od komputera, bo powinnam znowu wejść na stronę biura nieruchomości i sprawdzić, czy pojawiły się nowe mieszkania.

Winterowie zamierzali się przeprowadzić, bo w obecnym mieszkaniu po prostu nie było dla wszystkich dość miejsca, tym bardziej że Grace i Danny byli coraz starsi.

– Nic z tego, Grace – westchnął Danny, przeciskając się za komputerowym krzesłem, by zrobić więcej tostów. Komputer stał w kącie kuchni. – Od lat próbuję namówić mamę i tatę na psa.

Mama zmarszczyła brwi.

– Nie zaczynaj. Oboje wiecie, że po prostu nie mamy miejsca. Nie można zamknąć psa w mieszkaniu, nawet małego. Gdybyśmy mieli mieszkanie z ogrodem, to może. Ale nie na siódmym piętrze!

Grace pokiwała głową. Właściwie wiedziała to wszystko, ale raz na jakiś czas udawało jej się wmówić sobie, że to nieprawda, tylko na krótką chwilę. Dalej mieszała swoje płatki, wyobrażając sobie, że biegnie przez park ze wspaniałym czarnym labradorem albo energicznym brązowo-białym terierem, podskakującym obok niej. Skoro i tak się przeprowadzali... czy nie mogła mieć nadziei na mieszkanie z ogrodem? Z rozmarzeniem polizała łyżkę.

– Nie rozsyp płatków na klawiaturę!
– ostrzegła matka.

– Hej! – Danny przystanął za krzesłem Grace z talerzem tostów i nachylił się nad jej ramieniem. – Grace, popatrz! Mamo, chodź zobaczyć!

– Nigdy nie dostanę się do swojego komputera – mruknęła kobieta, podchodząc, by spojrzeć na ekran. – Schronisko dla zwierząt Fairview. Ciągłe oglądacie tę stronę o psach? Danny, chyba wszyscy się właśnie zgodziliśmy, że nie możemy mieć psa?

– Tak, ale popatrz. Nasi fantastyczni wolontariusze! Ludzie, którzy pomagają w schronisku – przeciągnął myszkę i kliknął łącze. – Zobacz, mogą wyprowadzać psy na spacer – Danny rozpromieniony spojrział na siostrę. – Moglibyśmy to

robić, prawda? Wiem, że nie możemy mieć własnego psa, ale możemy je przynajmniej pożyczać. Zupełnie jakbyśmy mieli dużo psów!

Grace niemal przytknęła nos do monitora. Widniało na nim duże zdjęcie suczki patrzącej z nadzieją i trzymającej w pysku smycz. Wabiła się Bonnie.

– Możemy to robić, mamó? – spytała z zapalem. – Schronisko jest niedaleko. To tylko parę ulic stąd, po drugiej stronie parku Fairview.

– Moim zdaniem to dobry pomysł – do środka wszedł tata i też patrzył na ekran. – Cokolwiek, dzięki czemu wyjdziecie na świeże powietrze i przestaniecie oglądać telewizję, to dobra wieść. Piszą, kiedy jest otwarte? Później was tam zawiozę, jeśli chcecie.

Danny przewinął stronę.

– Stale szukamy kolejnych wolontariuszy – przeczytał. – Zapraszamy do schroniska!

Grace uśmiechnęła się z zachwytem do ojca.



– Mówisz poważnie? – spytała. Tak naprawdę nie liczyła, że pozwolą jej na psa, a to było o wiele, wiele lepsze niż nic!



Harry leżał w swoim koszyku z nosem mocno wciśniętym w niebieską poduszkę. Pachniała jak dom Beth, jego dom, i osłaniała przed zapachami innych psów. Nie rozumiał, dlaczego Beth go tu zostawiła i dlaczego nie wróciła. W końcu to ona go czesała, karmiła i kochała. Po powrocie ze szkoły od razu wbiegała do domu, żeby się z nim pobawić. Co się wydarzyło? Miał pewność, że nie był niegrzeczny.

Nadal słyszał szczekanie i skamlanie innych psów, chociaż ze wszystkich sił sta-

rał się zagrzebać głowę pod poduszką. Potem jednak usłyszał odgłos kroków. Powoli wypełzł z koszyka i poszedł wyjrzeć przez drzwi klatki. Może to Beth wróciła? Może nawet na niego czekała! Z nadzieją skoczył na drucianą siatkę i z głębi korytarza obejrzała się na niego Sally.

– Cześć, Harry... – powiedziała bardzo łagodnie. – Postanowiłeś zobaczyć, co się dzieje, tak?

Piesek położył uszy po sobie, a ogonek znowu mu opadł. To nie była Beth. Tylko ta kobieta, która pachniała innymi psami. Wszedł z powrotem do swojego koszyka, a Sally westchnęła. Miała nadzieję, że Harry jakoś to zniesie.



Harry żałośnie pomyślał o domu. Miał wrażenie, że nadchodzi pora, gdy kulił się w nogach łóżka Beth. Koszyk służył mu zwykle tylko do drzemek w ciągu dnia. Nocą zawsze spał u swojej pani. Pewnie dałaby mu teraz jego ulubioną chrupkę dla psów. Westchnął i sapnął ze smutkiem. Ona na pewno jeszcze wróci, prawda?

Rozdział drugi



Grace i Danny chodzili do szkół obok siebie, Grace do podstawówki, a Danny do gimnazjum. Danny zazwyczaj odprowadzał więc siostrę do domu, z wyjątkiem wtorków, gdy miała balet. Dziś jednak miała przyjechać po nich mama, by mogli pojechać do schroniska i zarejestrować się jako wolontariusze. Byli tam już w sobotę, ale panował zbyt duży tłok i pracownicy